Rok IV. Nr. 142.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) . . . . po 8 centów za każde następne . . „ 5 „

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1875.

Cena prenumeraty miesięcznej 50 cent
Numer pojedynczy kosztuje 5 cen

Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 414 i Kasa Teatralna.

TEATR KRAKOWSKI
w ogrodzie Strzeleckim.

We Czwartek dnia 8 Lipca 1875 r.

W skutku nadeszłego telegrafem rozkazu ze Lwowa, aby muzyka wojskowa całkiem nie występowała publicznie z powodu żałoby, dziś zamiast

Pięknéj Heleny,

Panna Ćwiklińska i pan Wołoszko odśpiewają dwie pieśni przy fortepianie,

przytem dwie komedye:

Trafiła kosa na kamień i Siostra Kasperka.

CENY MIEJSC: Krzesło w pierwszych rzędach 1 złr. — Krzesło w drugich rzędach 75 cent. Krzesłow trzecich rzędach 50 cent. Bilet do teatru daje wstęp do ogrodu.

Początek o godz. wpół do 8.

* * *

Kraków 7 lipca.

W sobotę po raz pierwszy farsa w trzech aktach prozą *Postępowe swaty* oryginalnie napisana przez Władysława Estardzkiego.

* * *

We wtorek nie było przedstawenia z powodu pogrzebu Cesarza Ferdynanda.

* * *

W sobotę z powodu nadeszłego rozkazu do wojskowej orkiestry, która zwykle grywa w teatrze, aby trzymała się w pogotowiu do wzjazdu na granicę dla przyjęcia J. W.

FELIKS BENDA.

Artysta dram. i reżyser teatru krakowskiego.

(Ciąg dalszy).

Jedną z rzeczywistych zasług obecnej dyrekcyi, tak pod względem estetycznym literackim jak i narodowym, było niezaprzeczenie wprowadzenie na scenę tego mistrzowskiego ułamka, który pomimo że jest tylko ułamkiem, stał się po przedstawieniu najpierwszym dramatycznym utworem polskim, *Konfederatów Barskich* Mickiewicza.

Z wielką, godną pochwały starannością z pobożnością i uszanowaniem wzięto się do wystawienia tutaj niedokończonego czy też zdefektowanego dzieła wielkiego poety. Próby jak słyszałem trwały długie tygodnie, odbyto ich kilkanaście pod kierownictwem dyrektora, a reżyseryą pan Rychter; świetny wydawca dzieł Mickiewicza, który odszukał genialny fragment *Konfederatów*, Julian Klaczko, był na nich obecnym. Nie potrzebuję mówić, ile z téj obecności skorzystali artyści i przedstawienie! Każdy wiersz nawet najmniejszéj roli był opracowany, zainformowany, wytłumaczony dokładnie aktorom. Ztąd też powstało owo w całości wzorowe w szczegółach znakomite przedstawienie, które stanowi epokę w dziejach tutejszego teatru, i które przyniosło mu zasłu oną chwałę; ztąd zupełnie dobra całość, chociaz w wielkiej liczbie ról męskich tego dzieła, nie wszystkie mogły być obsadzone przez zdolnych aktorów. Nigdy też nie widziałem tak wielkiego w tutejszym teatrze powodzenia, aczkolwiek wiadomo, że nie objawiło się ona ani oklaskami, ani wywoływaniami, lecz uroczystą ciszą, a co najważniejsza, jak o tem przekonać się można ze zbioru afiszów, dwunastu przedstawieniami w jednym kwartale, co dla znających Kraków, jest rzecsywiście fenomenalnem. Piękny artykuł Leona Kaplińskiego w *Czasie* głęboko obmyślany, hr. Tarnowskiego w *Przeglądzie Polskim* uwieczniły pamięć tej uroczystości teatralnej. W przedstawieniu tem pani Hoffmann wzniosła się do prawdziwego artyzmu, odwarzając misternie z ułamka charakter i postać hrabiny. W roli ojca Marka p. Ładnowski dosięgnął najwyższych szczytów sztuki; za mojej pamięci żaden polski aktor nie wzniósł się tak wysoko jak Ładnowski w Marku, i zapewne on sam nigdy wyżej nie wzniesie się, a to dla tego, że był tu prawdziwie natchnionym, że grał przynajmniej w pierwszych przedstawieniach z prawdziwem namaszczeniem. Ta rola Ładnowskiego była jakąś niepojętą, ale wzniosłą inspiracyą. Bendzie przypadła rola Puławskiego, rola znowu niewłaściwa, nie był też w niej ani znakomitym, ani doskonałym, wpadał w sentymentalność i deklamacyę, aczkolwiek tutaj za zupełny błąd tego poczytać mu nie można, bo Mickiewicz, czy nie chcący, czy z umysłu, zrobił Puławskiego nieco sentymentalnym i trochę deklamatorem, jakby dla nacechowania, że w naszym powstańcu znajdują się zawsze te dwa żywioły. Nie można w żadnym razie policzyć tej roli Bendy do przegranych bitew, nie zepsuł jej, nie pokaleczył, ale nie odpowiedział w niej wyższemu poczuciu estetycznemu. Były chwile prawdziwego zapału i ognia, ale cała postać nie była ręką mistrza wyrzeźbiona, gra o parę tonów niższą była od utworu; a przecież rzecz godna zanotowania, Benda w *Konfederatach*, najwięcej niemal sam jeden z grających, wywoływał oklaski partoru, i kiedy tenże parter stał niemy i cichy, niemal zimny, wobec szczytnie wypowiedzianego przez Ładnowskiego kazania, zagrzmiał oklaskami na tyradę Bendy o przeniewierzeniu się uczuciu „kobiety Polki itd. itd.“ — Świadczy to najlepiej, że jeżeli trzeba się w teatrze rachować z oklaskami, to niechcąc się dać w tym rachunku oszukać nader trzeba się z niemi ostrożnie liczyć.

Kiedy jedyny prawdziwy polski poeta dnia dzisiejszego, zwrócił się do teatru i stworzył dla niego dzieło może nie doskonałe, ale nie ubogie w zalety, w myśli i zwroty zdradzające tego, który je stworzył, w sytuacye dramatyczne pełne duszy i życia, słowem, kiedy z pod pióra autora tych uroczych wierszy jedynych może, które dzisiejsze pokolenie umie na pamięć, powstał *Cola Rienzi*, teatr krakowski pośpieszył z wystawieniem utworu, budzącego już ze względu na tego, który go napisał, ogólne zajęcie. Z natury ówczesnego personalu teatru, rola tytułowa w dramacie p. Asnyka przypadła Bendzie. Czy właściwie? Znow musimy powiedzieć, że nie, a przecież o ile z niewłaściwego zadania można się dobrze wywiązać, uczynił to artysta. Czuć było, że wziął się do trudnego zadania, z miłością, z żądzą szlachetną sprostania mu. Główne rysy postaci oddane zostały szlachetnie, bądź co bądź była to niepospolita w grze postać, stronę polityczną, publiczną oddał Benda oczywiście nierównie lepiej jak namiętną i uczuciową, w tej drugiej znowu organ niedopisywał mu aczkolwiek tu nie w padł w komedyactwo. Może się znajdzie, a nawet powinien się znaleść lepszy przedstawiciel tej roli, lecz Benda nie żrobił krzywdy ani utworowi ani autorowi; trudno więcej wymagać w roli, która nie leżała w jego zakresie, a przynajmniej nie wszystkie jej części.

To zbytnie używanie Bendy w różnorodnych, a czasem nawet w niewłaściwych rolach dało powód do powiedzenia, iż podawano go publiczności *á toute sauce* i nieraz wywoływało uśmiech na ustach zwykłych teatralnych gości, z drugiej strony z tego samego powodu szczególniej w teatrze nazywano Bendę *Rolenfresser*. Tym czasem w początkach być może że z wielkiego zapału i gorącej chęci do pracy Benda był *Rolenfresser*, ale później w epoce jego prawdziwego rozwoju artystycznego, wiedział doskonale co może grać, a jeżeli się podejmował innych rol, to jedynie z przywiązania do teatru krakowskiego, który nieraz tego wymagał i z uczucia obowiązku; to ciągłe jednak granie, ta gorąca i pełna zapału praca, nie podobna temu zaprzeczyć, musiały przyczynić się do stargania przedwczesnego jego sił i nadwreżenia zdrowia, stargania sił nie znać było na scenie, bo zapał, bo duch, bo przejęcie się rosły z każdym dniem w tym artyście i nie dozwalały dostrzedz ubytku sił, ale zdrowie oczywiście na tem cierpiało.

Wina tu po części jego, bo za mało zważał na siebie, a jak już powiedziano ze strony Dyrekcyi, gdy inni udają chorych, on udawał zdrowego; zanadto się wydawał, był poniekąd rozrzutnym w artystycznej pracy. Nie mniej cięży nieco winy na Dyrekcyach, które nie dość go oszczędzały, nie dość były oszczędne, tego nieocenionego a zakładowego kapitału teatru krakowskiego; ale największa wina cięży na publiczności, która wymagała żebyBenda był zawsze na afiszu a która, gdy stworzył jaką wyborną kreacyę nie zapełniała więcej jak trzy lub cztery razy teatru a nie dorósłszy do prawdziwego znawstwa i rzetelnego zamiłowania teatru, chciwą tylko była zawsze i zawsze nowości i wymagała, aby Benda w tych ciągle snujących się z konieczności na tutejszej scenie nowościach występował.

następcy tronu rosyjskiego, nie można było dać *Pięknej Heleny* i trzeba było ją zastąpić trzema sztuczkami. Na niedzielę orkiestra pułku Baumgardten podjęła się akompaniować tę operetkę, lecz w południe oświadczyła, że nie może tego uczynić. Trzeba więc było znowu odłożyć zapowiedziane przedstawienie. Przepraszając publiczność w imieniu Dyrekcyi za ten podwójny zawód, zapisać winiśmy iż nastąpił on całkiem nie z jej winy, a Dyrekcya niewątpliwie najwięcej na tem straciła szczególniej w niedzielę. Zwykła orkiestra teatralna nie była także winną, że ją niespodziewanie powołano do przyjmowania W. Księcia, ale orkiestra Baumgardten mogła oszczędzić publiczności i Dyrekcyi zawodu oraz nie narażać tę ostatnią na drukowanie afiszy. Nareszcie wczoraj po południu, gdy afisze były już rozlepione i próba z orkiestrą zrobiona, dostała ona zakas występowania publicznie aż do 7go b. m. włącznie.

* * *

Uzdolniony nasz artysta p. Podwyszyński od kilku dni złożony jest chorobą.

* * *

Słyszeliśmy, że dyrekcya teatru ma zamiar wystawić w ogrodzie strzeleckim ulubioną farsę *„Dwaj złodzieje czyli Robert i Bertrand.“*

Wiadomości ze świata

Wiedeń rozpływa się obecnie entuzyazmem dla Verdi'ego, który tamże pod własnem kierownictwem wykonał swoje „Requiem na zgon Manzoniego“ i „Aidę“ w języku włoskim. Partye solowe odśpiewały panie: Teresa Stolz, Marya Waldmann, jakotéż pp.: Masini i Medini. NPan obdarzył *maestra* krzyżem *komandorskim* orderu Franc. Józefa z gwiazdą.

— W Londynie budują *nowy gmach opery (National Opera-House)* nad Tamizą, tuż nadpodziemną koleją żelazną, łącząca miasto z Westminsterem. Kolej pochodzić będzie aż pod przedsionek opery, tak, że mieszkańcy najodleglejszych przedmieść, będą mogli przybywać bezpośrednio na widowiska. Nowy gmach będzie większym o $1/3$ część od Covent Garden; zresztą zbudowanym zostanie na wzór medyolańskiéj Della Scala. Budowę powierzono p. Fowler.

Inseraty.

Z tego to powodu, z powodu tego radykalnego błędu westetycznym organizmie tutejszej publiczności, tak ciężkim i pracowitym jest zawód artysty szczególniej pierwszorzędnego w tutejszym teatrze, i tej żądzy ciągłych nowości ze strony publiczności, nowości w których aby nie dać upaść teatrowi muszą wciąż występować pierwszorzędne siły, przypisać należy w znacznej części steranie ich zdrowia, a może i ich bolesne dla prawdziwych miłośników sztuki a przedwczesne straty. Kwestya ta zdaniem mojem jest rzeczą snmienia dla tutejszej publiczności a dopiero gdy ona ją rozwiąże zgodnie z prawdziwemi i zdrowemi pojęciami o teatrze, będzie mógł być stanowczo zapewnionym byt tutejszej sceny.

Na wiosnę 1873 r. kilku pierwszorzędnych artystów tutejszych występowało w gościnnych rolach we Lwowie, między niemi po raz pierwszy na tamtejszej scenie Benda. Wybrano dla tych artystów, a mianowicie Bendy, najgorszą porę, wielkich upałów i pustek, i to w mieście, nie bardzo rozmiłowanym w teatrze, i wobec publiczności zrażonej do niego, bezprzykładną w dziejach anarchią teatralną i dyletantyzmem bez zamiłowania i znajomości przedmiotu w kierownictwie sceną. Otóż pomimo śmiesznego *parti pris* ze strony ówczesnej niedoświadczonej a roznamiętnionej krytyki teatralnej lwowskiej, deprecinowania i obniżania wartości i sławy artystów krakowskich, może dlatego głównie że byli krakowskiemi, Benda zdobył sobie uznanie i poklask ze strony publicznośai, a pomimo wybryków niedorosłej krytyki i ona w niektórych rolach zamilczeć musiała, lub też oddać mu przynależny hołd, a w roli pana de Ryons w *Przyjacielu kobiet* wykrztusić była zniewoloną wielkie a tak zasłużone pochwały i przyznać że równego Bendzie w tych rolach artysty Polska obecnie nie posiada. Nawet w *Gazecie Narodowej* zdolne pióro a mniej zapewne od innych uprzedzone, gdy nie pisało pod wpływem osobistego uczucia, nie pozbawione instynktowego w rzeczach teatru znawstwa, umiało podnieść z talentem, zalety Bendy i szlachetne strony jego gry w rolach salonowych i pańskich.

W tym właśnie czasie piękna czekała Bendę nagroda, obchodził on dwudziestą rocznicę swojego wstąpienia do teatru. Występował dnia tego, który był ściśle rocznicą pierwszego jego ukazania się na deskach. Publiczność przyjęła go tak serdecznym tak pełnym zapału oklaskiem, że poczciwy Benda z rozczulenia przez kilka minut przemówić nie mógł. Podczas antraktu, liczne grono złożone z poważnych osób, literatów, znawców teatralnych, pospieszyło do jego garderoby złożyć mu życzenia. Na czele tego grona i w jego imieniu przemówił p. Witte i wręczył artyście wielkich rozmiarów, przepyszny srebrny puchar w stylu gotyckim z odpowiednim napisem. Benda rozżewnił się, rozpłakał i tak prawdziwie, tak serdecznie, tak skromnie dziękował, że wszystkich obecnych chwycił za serce, nie było to komedyanckie rozżewnienie, ani owe na zawołanie łzy aktorskie, tu człowiek zacny przemówił tu wdzięczna i dobra natura okazała się sympatycznie. Była to bardzo droga dla Bendy pamiątka. W tym samym czasie dostał od innego grona wielbicieli jego talentu, piękny złoty zegarek z napisem pamiątkowym. Niezaprzeczenie Benda zasłużył sobie w Krakowie na to uznanie talentu i zasług, a odbierał jego dowody nie jednokrotnie. Tak tu jak w Poznaniu lub w *kąpielach krajowych* gdzie teatr krakowski podczas lata dawał czasem przedstawienia nieraz] bukiety i wieńce rzucone przez piękne damy spadały u nóg artysty.

Zdrowie Bendy już w zimie 1873 r. nie było dobre, praca zaś podwojoną z powodu licznych w tym roku w teatrze chorób. Ostatnie te lata koniec 1873, 1874 i początek 1875 zawodu Bendy, rzecz niemal zabawna do powiedzenia, tyle razy się tu powtórzyła stanowią znów nowy, znakomity, dziwny postęp w jego działalności artystycznej i w jego talencie. Cierpienia fizyczne, jakby oczyściły duchową stronę i uczyniły ją jeszcze jaśniejszą, osłabienie ciała jakby wzmocniło ducha, a może duch ten wyzwalający się z więzów, zajaśniał przed wydobyciem się z nich zupełnem, nowym blaskiem. Przytem Benda nabrał był ciągłem graniem i pracą to co nazwę doświadczenia artystycznego i wytrawności scenicznej; dość że wszystko co w tym czasie stworzył miało piętno wyższego artyzmu, czasem natchnienia, miało w sobie wiele *majsteryi* i *finezyi*. Były w tej epoce role, w których doprawdy Benda grał wyżej swojego rzeczywistego talentu.

Ten nowy i ostatni postęp, a raczej ten ciągły szereg postępów, jest głęboką dla artystów nauką: świadczy on najwymowniej o tej banalnej i znanej prawdzie, że kto w sztuce nie postępuje ten się cofa, lecz prawdzie nader ważnej mianowicie w zawodzie aktorskim i którą wciąż należy przypominać. Gdyby Benda nie był robił za pomocą pracy i studyów ciągłych postępów byłby niezawodnie zeszedł na podrzędnego aktora. Sztuka aktorska więcej może jak każda inna wymaga właśnie ciągłych postępów bo zadaniem jej mianowicie w komedyi i dramacie domowym, jest przedstawiać świat, a tego zwyczaje i obyczaje zmieniają się znacznie w przeciągu życia aktora. Gdyby Benda w komedyi lub dramacie współczesnym przedstawiał był za dyrekcyi p. Koźmiana typy które istniały na świecie wtedy gdy pod dyrekcyą Chełchowskiego rozpoczynał, byłby śmiesznym i niemożliwym. A potem w sztuce dramatycznej w ogóle tyle jest odcieni, tak potrzebną znajomość ludzi i serca ludzkiego że życie zaledwie wystarcza, aby tę znajomość dokładnie objąć i należycie zgłębić. Benda był pod tymi dwoma względami wzorowym, nie tylko że robił postępy, ale był zarazem postępowym artystą.

Do tych wyższych w ostatniej epoce zawodu naszego artysty kreacyj zaliczymy lorda we *Fiamminie* i Massiasa w *Testamencie Cezara Grodot*, role nad któremi wyżej zastanowiłem się. Przy nich na równi jako kreacyę stawiam odtworzenie znakomite legendowéj już dziś postaci ks. Radziwiła *Panie kochanku.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski.* W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca drukarni *Józef Łakociński.*